

Materiał ćwiczeniowy zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia diagnozy.

Materiał ćwiczeniowy chroniony jest prawem autorskim. Materiału nie należy powielać ani udostępniać w żadnej innej formie (w tym umieszczać na stronach internetowych szkoły) poza wykorzystaniem jako ćwiczeniowego/diagnostycznego w szkole.

WPISUJE ZDAJĄCY

KOD

--	--	--

PESEL

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--



dysleksja

MATERIAŁ ĆWICZENIOWY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

STYCZEŃ 2013

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz zawiera 11 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).
3. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
4. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
5. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
6. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
7. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Czas pracy:
180 minut

**Liczba punktów
do uzyskania: 40**

Temat 1. **Analizując i interpretując wiersz Cypriana Norwida *Polka*, zwróć uwagę na różne sposoby rozumienia i wyrażania piękna w poezji.**

POLKA

*Sunt verba et voces*¹

I

Dla harfiarzy dwóch wieniec jedyny,
Jedyny był laur dla dwóch śpiewaków.
Lud się z całej zgromadził krainy,
Polot pieśni sądzić, jak dwóch ptaków.

Starcy, męże i hoże dziewczyny,
I księżęta, w cieniach swych szyszaków,
Ucichnęli – a była treść wierszy:
Piękność Polki. – Tak śpiewak wszczął pierwszy:

II

PIERWSZY HARFIARZ²

„Nie! Ty się próżno wysilasz, Przyrodo,
Na tworów wdzięki, na wdzięków koronę;
Fijołki, wzrósłszy nad błękitną wodą,
Przy jej źrenicach bledną zamyślane.

Gwiazdy jasnością zrównałyby może,
Lecz niższe barwą i łzom niedostępne;
Bławatki z wstydem ukryły się w zboże,
Nieznane woląc być niżli występne!

Maliny z mlekiem tej nie dają kraszy,
Którą dziewicze jej lica się zdołają;
Nad księżycowy blask łona atłasy,
A sploty same wdzięcznymi się robią.

Pereł sznur, w czystej oprawie z koralu,
Do jej się równać ust gdyby poważyl,
Zgasłyby perły, jak mętność opali,
A koral pierwej tchnieniem by się sparzył!

Całego nawet pełnią arcydzieła,
Wszech-wdzięków nawet harmonią i zgodą
Próżno byś jej się wyrównać podjęła
Ty! najpiękniejsza, lecz po niej – Przyrodo!”

¹ Motto: *Są słowa i brzmienia* (łac.) – cytat z Horacego.

² *Harfiarz* – tu: poeta.

III

Tu – zakończył on, alić wzruszenie,
Rękę mając jako oklask długą,
Podało mu nią laur – za natchnienie;
Gdy drugi wszedł śpiewak stroną drugą,
Harfę wlokąc swą – czy zniechęcenie,
Czy może był dnia onego chory? –
Ucichnęli – i tak zaczął wtory:

IV

DRUGI HARFIARZ

„Gdzie wnijdzie – i gdzie postawi stopę swoją,
Nie oglądają się ludzie zadziwieni,
Lecz jak stali pierw, stoją.

Potem, niby ocknieni,
Czują więcej światłości wokoło siebie
I rozpowija się im powoli w oczach,
Jako jutrznia na niebie,
Odblask na jej warkoczach.

Ale włos, jakiej ma barwy? – zapomniałem.
Ale oko? – nie wiem, doprawdy, czy modre;
Jeśli to gdzie pisałem,
To odszukam i podrę! –

Wiem, że od wierzchu jej ramion do sandału
Każda fałda głównemu służy skinieniu,
Jak zdrowie służy ciału,
Co wypoczywa w cieniu.

Ale ile jest białą? – jej płeć – ani wiem –
Nawet koral ust, nie pomnę, jak namiętny!
Śmiech, nim żywy słowa tchem,
Pitagorejsko-smętny³.

Męczennicy nieco w jej skroń nakłonieniu,
Ale w szerokości czoła coś Platona.
Wzrok – dziecka w osłupieniu,
Z iskrą Pigmalijona⁴!

Coś matrony⁵, coś wodza w piersi potędze,
Jak ta Maria⁶, co za wielkich dni Mojżesza,

³ *Pitagorejsko-smętny* – zabarwiony lekką a milczącą melancholią (zgodnie ze wskazówkami Pitagorasa dotyczącymi przyzwoitego zachowania).

⁴ *Z iskrą Pigmaliona* – z iskrą życia, jaką legendarny Pigmalion przekazał wyrzeźbionemu przez siebie posągowi Galatei, który ożył.

⁵ *Matrona* – w starożytnym Rzymie kobieta będąca wzorem żony i matki, szanowana ze względu na wysokie stanowisko społeczne i czystość obyczajów.

⁶ *Jak ta Maria* – siostra Mojżesza, Maria Prorokini, wiodąca z bębniem w rękę triumfalny pochód niewiast izraelskich.

Podobna psalmów księdze,
Szła przodem – za nią rzesza.

Podobna Wiktorii⁷ bosej z laurem w dłoni,
Co wskroś obłoków bystro bywa lecąca;
Jak heroicznym koni
Rżenie – do blasku słońca!

Lecz skoro potocznego znów życia tknie się,
Podobna do ucichłej palmy na stepie,
Nieumyślny cień niesie
I nie powiada: «Krzepię – ».

Ale jakie ma zębów perły? – nie pomnę;
Ani ile jest w rumieńcach jej koralu?
– Słowa są wiarołomne –
Skończyłem! – nie wiem dalej – –”

V

I tu przemilkł – bowiem śpiewak owy,
Któremu jedyny wieniec dano,
Uniesiony ponad tłum głowy,
Gdzie swym laurem skinął, wraz klaskano.

Starcy, dziewczki i hufiec bojowy,
I młodzieńcy z tuniką rozwianą,
Jako wielkie morze, w słońca blasku,
Szli – – –

Aż przeszli w historii-oklasku.

Cyprian Norwid, *Pisma wybrane*, Warszawa 1968.

Temat 2. Analizując i interpretując opowiadanie Brunona Schulza, zwróć uwagę na sposoby przedstawienia samotności i uniwersalne refleksje.

SAMOTNOŚĆ

Od kiedy mogę wychodzić na miasto, jest to dla mnie znaczną ulgą. Ale jakże długo nie opuszczałem mego pokoju! Były to gorzkie miesiące i lata.

Nie potrafię wytłumaczyć faktu, że jest to dawny mój pokój z dzieciństwa, ostatnia izba od ganku, już za owych czasów rzadko odwiedzana, wciąż zapominana, jakby nienależąca do mieszkania. Nie pamiętam już, jak tam zaszedłem. Zdaje mi się, że była noc jasna, wodnistobiała noc bezksiężycowa. Widziałem każdy szczegół w szarej poświacie. Łóżko było rozesłane, jakby dopiero co kto je opuścił, nasłuchiwałem w ciszy, czy nie dosłyszę oddechu śpiących. Któż mógł tu oddychać? Odtąd mieszkam tu. Siedzę tu od lat i nudzę się. Gdybym był zawczasu myślał o robieniu zapasów! Ach wy, którzy jeszcze możecie, którym dany jest jeszcze własny czas na to, zbierajcie zapasy, ciuľajcie ziarno, dobre i pożywne, słodkie ziarno, bo przyjdzie wielka zima,

⁷ *Wiktoria* – rzymska bogini zwycięstwa utożsamiana z grecką Nike.

przyjdą lata chude i głodne i nie obrodzi ziemia w egipskim kraju. Niestety, nie byłem jak skrzętny chomik, byłem jak lekkomyślna mysz polna, żyłem z dnia na dzień bez troski o jutro, dufny w swój talent głodomora. Jak mysz myślałem sobie: cóż mi głód zrobi? W ostateczności mogę gryźć i drzewo albo drobić pyszczkiem papier na drobne listeczki. Najuboższe zwierzę, szara mysz kościelna – na szarym końcu w księdze stworzenia – potrafię żyć z niczego. I tak oto żyję z niczego w tym umarłym pokoju. Muchy dawno w nim powyzydychały. Przykładam ucho do drzewa, czy tam w głębi robak nie chrobocze. Grobowa cisza. Tylko ja, nieśmiertelna mysz, samotny pogrobowiec, szeleszczę w tym martwym pokoju, przebiegam bez końca stół, etażerkę, krzesła. Sunę podobna do ciotki Tekli, w długiej szarej sukni do ziemi, zwinna, prędką i małą, wlokąc za sobą szeleszczący ogonek. Siedzę teraz w biały dzień na stole nieruchoma, jak wypchana, oczy moje, jak dwa paciorki, wyszły na wierzch i błyszczą. Tylko koniec pyszczka pulsuje ledwo dostrzegalnie, żując drobniotko z przyzwyczajania.

To należy naturalnie rozumieć metaforycznie. Jestem emerytem, a nie żadną myszą. Należy to do właściwości mojej egzystencji, że pasożytuję na metaforach, daję się tak łatwo ponosić pierwszej lepszej metaforze. Zapędziwszy się tak, muszę dopiero z trudem odwoływać się z powrotem, wracając powoli do opamiętania.

Jak wyglądam? Czasem widzę się w lustrze. Rzecz dziwna, śmieszna i bolesna! Wstyd wyznać. Nie widzę się nigdy en face, twarzą w twarz. Ale trochę głębiej, trochę dalej stoję tam, w głębi lustra, nieco z boku, nieco profilem, stoję zamyślony i patrzę w bok. Stoję tam nieruchomo, patrząc w bok, nieco w tył za siebie. Nasze spojrzenia przestały się spotykać. Gdy się poruszę i on się porusza, ale na w pół w tył odwrócony, jakby o mnie nie wiedział, jakby zaszedł poza wiele luster i nie mógł już powrócić. Żal ściska serce, gdy go widzę tak obcego i obojętnego. Przecież to ty, chciałbym zawołać, byłeś moim wiernym odbiciem, towarzyszyłeś mi tyle lat, a teraz nie poznajesz mnie! Boże! Obcy i gdzieś w bok patrzący stoisz tam i zdajesz się nasłuchiwać gdzieś w głąb, czekać na jakieś słowo, ale stamtąd, ze szklanej głębi, komuś innemu posłuszny, skądinąd czekający rozkazów.

Siedzę tak przy stole i wertuję w starych pożółkłych skryptach uniwersyteckich – jedyna moja lektura.

Patrzę na spleźłą, zetlałą firankę, widzę, jak lekko wzdyma się od zimnego tchu z okna. Na tym karniszu mógłbym się gimnastykować. Doskonały rek. Jak lekko koziołkuje się na nim w jałowym, tylekroć już spożytym powietrzu. Od niechcenia niemal wykonuje się elastyczne salto mortale – chłodno, bez udziału wewnętrznego, czysto spekulatywnie niejako. Gdy się stoi ekwilibrystycznie na tym reku, na końcach palców, dotykając głową sufitu, ma się uczucie, że w tej wysokości jest nieco cieplej, ma się ledwo wyczuwalne złudzenie łagodniejszej aury. Od dzieciństwa lubię tak patrzeć na pokój z ptasiej perspektywy.

Siedzę i słucham ciszy. Pokój jest po prostu wybielony wapnem. Czasem na białym suficie wystrzeli kurza łapka pęknięcia, czasem płatek tynku obsuwa się z szelestem. Czy mam zdradzić, że pokój mój jest zamurowany? Jakżeż to? Zamurowany? W jakiż sposób mógłbym zeń wyjść? Otóż to właśnie: dla dobrej woli nie ma zapory, intensywnej chęci nic się nie oprze. Muszę sobie tylko wyobrazić drzwi, dobre stare drzwi, jak w kuchni mego dzieciństwa, z żelazną klamką i rygłem. Nie ma pokoju tak zamurowanego, żeby się na takie drzwi zaufane nie otwierał, jeśli tylko starczy sił, by mu je zainsynuować.

Bruno Schulz, *Sklepy cynamonowe. Sanatorium Pod Klepsydrą*, Kraków 1978.

A series of horizontal dotted lines spanning the width of the page, intended for student responses.

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)